ŻYCIE ŚWIATA PRZYSZŁEGO

Księga Imienia, wyobraźni i powrotu

Autorska lektura
Chajje ha-olam ha-ba Abrahama Abulafii

ORA ET AMA
Wąska Ścieżka
Abraham Abulafia · Tom II

Wydanie do redakcji · 2026

SPIS TREŚCI

Nota dla czytelnika. Dwa rodzaje głosu

Prolog. Człowiek na brzegu

CZĘŚĆ I. PRZED PROGIEM

Rozdział pierwszy. Świat, który nadchodzi

Rozdział drugi. Przygotowanie, które nie jest ucieczką

Rozdział trzeci. Imię i jego granica

Rozdział czwarty. Księga napisana ruchem

PRZEJŚCIE PIERWSZE. Most z liter

CZĘŚĆ II. GRANICE WYOBRAŹNI

Rozdział piąty. Kto mówi w ciszy?

Rozdział szósty. Słowa, które zmieniają miejsca

Rozdział siódmy. Dla kogo jest tajemnica?

Rozdział ósmy. Próg intensywności

PRZEJŚCIE DRUGIE. List bez pieczęci

CZĘŚĆ III. ŚWIATŁO NA GRANICY POZNANIA

Rozdział dziewiąty. Rozum i to, czego nie umie objąć

Rozdział dziesiąty. Prorok, posłaniec i człowiek

Rozdział jedenasty. Radość bez triumfu

Rozdział dwunasty. Ciało, które woła po imieniu

PRZEJŚCIE TRZECIE. Powracający

CZĘŚĆ IV. SZTUKA POWROTU

Rozdział trzynasty. Droga nie kończy się w środku

Rozdział czternasty. Odpowiedzialność za niewidzialne

Rozdział piętnasty. Niewypowiedziane

Rozdział szesnasty. Życie świata, który przychodzi

Epilog. Światło pozostawione na stole

DODATEK I. DZIESIĘĆ DNI WĄSKIEJ ŚCIEŻKI

DODATEK II. Mapa historycznego źródła

DODATEK III. Mały słownik

DODATEK IV. Bibliografia i stan redakcyjny

Nota dla czytelnika. Dwa rodzaje głosu

Istnieje pokusa, aby księga mistyczna od pierwszej strony mówiła głosem pewności. Stary tekst, najlepiej zapisany w nieznanym języku, łatwo przemienić w źródło niepodważalnych instrukcji. Wtedy wystarczy wykonać odpowiedni ruch, wymówić właściwą sylabę, uporządkować liczby i oczekiwać rezultatu. Tak rodzi się literatura, w której tajemnica została zastąpiona mechanizmem, a człowiek — wykonawcą przepisu. Ta książka wybiera inną drogę.

Jej historycznym punktem wyjścia jest *Chajje ha-olam ha-ba*, czyli *Życie świata przyszłego*, traktat Abrahama Abulafii, żydowskiego kabalisty z XIII wieku. Powstał w świecie, w którym Tora, Imię Boże, hebrajski alfabet, tradycja modlitwy, filozofia Majmonidesa i pragnienie proroctwa tworzyły splot niepodobny do dzisiejszego języka samorozwoju. Abulafia nie nauczał neutralnej światopoglądowo techniki koncentracji. Jego praktyka przynależała do religijnego poszukiwania, a opisywane przez niego doświadczenie dotyczyło poznania Boga oraz przemiany intelektu.

Kiedy w tej książce piszemy, że człowiek może odnaleźć nową relację ze słowem, nie oznacza to, że Abulafia sformułował współczesną teorię komunikacji. Kiedy proponujemy ćwiczenie pamięci, uważności lub odpowiedzialnego dialogu, nie przedstawiamy go jako historycznej instrukcji kabalistycznej. Od początku rozdzielamy dwie warstwy: to, co potrafimy ustalić o dawnym tekście, i naszą literacką, filozoficzną odpowiedź na ten tekst. Takie rozdzielenie nie umniejsza mistyki. Chroni jej głębię przed łatwym przywłaszczeniem.

W dołączonych materiałach znajduje się hebrajski tekst i jego reprodukcje, w tym kopia zawierająca charakterystyczne koła literowe. Z materiałów pomocniczych korzystamy wyłącznie jako z pomocy do rozpoznania zagadnień. Własny pełny przekład hebrajski wymagałby osobnego wyboru świadectwa tekstowego, opracowania wariantów i filologicznej kontroli. Nie podszywamy się pod takie wydanie. Nie kopiujemy również chronionych współczesnych przekładów, aparatów naukowych ani reprodukcji rękopisów.

W oryginale czytelnik napotyka opisy intensywnych praktyk łączenia liter, wymawiania Imion, gestów i pracy oddechowej oraz przekazy o silnych reakcjach cielesnych. Nie są to instrukcje przeznaczone do odtwarzania w tym tomie. Współczesne ćwiczenia zamieszczone dalej obejmują czytanie, spokojne pisanie, obserwację własnych reakcji i etyczny namysł. Nie mają wywoływać wizji, proroctw ani zmienionych stanów świadomości. Jeśli lektura budzi silny niepokój, warto ją odłożyć i wrócić do zwykłego rytmu dnia.

Pierwszy tom serii, *Światło intelektu*, pytał o dom, który rozjaśnia się od wewnątrz. Drugi będzie pytał o człowieka, który musi z tego domu wyjść. Zobaczymy drogę, krąg, zapisane znaki, spotkanie z własną wyobraźnią i powrót. A przede wszystkim zapytamy, dlaczego wiedza, której nie można unieść z powrotem do życia, tak łatwo przemienia się w samotne widowisko.

Prolog. Człowiek na brzegu

Rzeka płynęła bez pośpiechu. Patrząc z mostu, można było uwierzyć, że woda stoi w miejscu, ponieważ każdy nowy wir powtarzał kształt poprzedniego. Dopiero cienka gałąź, niesiona nurtem, zdradzała ruch. Mężczyzna opierał się o kamienną balustradę i trzymał w dłoni mały notes. Otwierał go wiele razy, lecz nigdy nie zapisywał pierwszego zdania.

Od kilku miesięcy szukał czegoś, czego nie umiał nazwać. Miał dość wiadomości, objaśnień, bezustannych odpowiedzi. Każdy dzień podsuwał mu słowa o tym, kim powinien zostać, jak powinien myśleć i jakie znaki dostrzegać. Był wykształcony, więc rozpoznawał podobieństwa pomiędzy odległymi tradycjami. Miał także wyobraźnię, która potrafiła budować z tych podobieństw ogromne pałace. Kiedy jednak wracał wieczorem do domu, okazywało się, że nie umie wysłuchać jednej bliskiej osoby do końca. Całe królestwo symboli nie dawało mu cierpliwości do pojedynczego zdania.

Pewnego dnia znalazł w starej księdze opis człowieka, który przygotowuje się do spotkania z tym, co przekracza jego rozumienie. Miał odsunąć codzienne rozproszenia, wziąć przybory do pisania, pracować z literami i czekać na coś, co dawny autor nazywał napływem intelektualnym. Czytał ten opis z dziwnym uczuciem bliskości i obcości. Bliskości — bo rozumiał tęsknotę za spotkaniem. Obcości — bo wiedział, że nie należy do świata dawnych rytuałów i nie ma prawa udawać, że do niego należy.

Zamknął książkę. Na jej marginesie zapisał: „Czego naprawdę pragnę, kiedy mówię, że chcę wiedzieć?”. Przez chwilę słowa wydawały mu się ubogie. Chciał przecież czegoś znacznie większego: odpowiedzi, wyzwolenia, potwierdzenia, że jego życie nie jest przypadkowym ciągiem spraw. Lecz właśnie ubóstwo tego pytania okazało się potrzebne. Nie ukrywało jego pragnienia pod imponującą nazwą.

Na drugim brzegu ktoś zatrzymał się, aby podnieść rękawiczkę upuszczoną przez dziecko. Ten drobiazg przemknął przed jego oczami. Zdał sobie sprawę, że przez ostatnie miesiące prosił świat o niezwykły znak, a nie przyglądał się zwykłym gestom. Czy możliwe, że droga do głębszego poznania zaczyna się od odkrycia własnego zaniedbania? Czy książka o życiu przyszłego świata może nauczyć go czegoś o życiu, które już się wydarza?

Otworzył notes. Tym razem zapisał zdanie bez skreśleń: „Wrócę na drugi brzeg, zanim nazwę cokolwiek objawieniem”.

Nie wiedział jeszcze, że powrót stanie się najtrudniejszą częścią jego podróży.

CZĘŚĆ I. PRZED PROGIEM

Rozdział pierwszy. Świat, który nadchodzi

Oryginalny punkt odniesienia: tytuł i religijna perspektywa dzieła Chajje ha-olam ha-ba.

Są tytuły, które zamykają książkę, zanim zdążymy ją otworzyć. *Życie świata przyszłego* może zabrzmieć jak obietnica wiedzy o rzeczywistości po śmierci, jak atlas miejsc niedostępnych żyjącym albo zapowiedź odpłaty za doczesne czyny. Taka pierwsza reakcja jest zrozumiała. W judaizmie wyrażenie *olam ha-ba*, świat przyszły, ma długą i złożoną historię. Nie oznacza jednak we wszystkich tekstach tego samego, a Abulafia nadaje mu szczególny sens związany z poznaniem i doświadczeniem intelektualnym. Nie możemy sprowadzić tej tradycji do jednego nowoczesnego hasła.

Tytuł postawił przed nami zadanie podwójne. Trzeba uszanować jego religijne zakorzenienie, a jednocześnie zapytać, co może poruszyć w czytelniku, który być może nie wyznaje wiary autora. Tak powstaje napięcie właściwe każdemu spotkaniu z dawną księgą: nie możemy przebyć jej drogi w cudzych butach, lecz możemy pozwolić, aby jej pytania dotknęły naszego życia. Świat przyszły nie stanie się tutaj modną nazwą uważności. Pozostanie słowem z obcej nam epoki i z żywej religijnej tradycji. Właśnie ta odległość daje przestrzeń do rozmowy.

Co bowiem nazywamy przyszłością? Najczęściej miejsce, w którym ma się wreszcie zakończyć obecny brak. Kiedy odnajdę właściwą odpowiedź, będę spokojny. Kiedy ukończę wszystkie studia, będę wiedział. Kiedy zrozumiem siebie, przestanę popełniać błędy. Obiecujemy sobie przyszłość jako pełnię, a teraźniejszość traktujemy jak niedokończony przedsionek. W takiej postawie mieści się pewna przemoc wobec własnego życia. Żądamy od niego, by natychmiast stało się czymś innym.

Średniowieczny mistyk także oczekiwał przemiany, lecz jego oczekiwanie wiązało się z dyscypliną, przygotowaniem i religijną odpowiedzialnością. Nie sądzimy, że potrafimy zrekonstruować jego doświadczenie. Możemy jednak dostrzec pytanie, które przechodzi przez stulecia: co właściwie ma się zmienić w człowieku, gdy zmienia się sposób jego poznawania? Jeśli wie więcej, ale stał się bardziej pogardliwy, czy rzeczywiście przybliżył się do mądrości? Jeśli przeżywa intensywniej, ale mniej wiernie dotrzymuje słowa, co zrobi z nowym doświadczeniem?

Nasz tytuł odczytujemy więc jako zaproszenie do rozważenia przyszłości, która stawia wymaganie teraźniejszości. Każda decyzja tworzy bowiem maleńki „świat, który przyjdzie”: rozmowa jutro będzie inna z powodu słów

wypowiedzianych dzisiaj; książka przeczytana w skupieniu może zmienić sposób, w jaki usłyszymy człowieka następnego ranka; obietnica dotrzymana mimo niewygody staje się formą przyszłego zaufania. To nie jest historyczna definicja *olam ha-ba*. To nasza odpowiedź literacka na pytanie zawarte w tytule.

Możemy zatem rozpocząć bez roszczenia do nieba i bez obietnicy wtajemniczenia. Wystarczy odważyć się na myśl, że następny świat nie jest jedynie przedmiotem wyobrażeń. Może być także sądem nad tym, co robimy z dzisiejszą chwilą. Nie mówimy, że to jedyne znaczenie dawnej księgi. Mówimy, że dzięki niej człowiek żyjący teraz może nauczyć się odróżniać oczekiwanie na życie od samego życia.

Kiedy wieczorem zamykasz drzwi, spróbuj zapytać, jaki świat pozostawiasz tym, którzy jutro wejdą do tego samego pokoju. Pytanie to nie wymaga odpowiedzi metafizycznej. Wymaga pamięci, że jutro zaczyna się wcześniej, niż przywykliśmy myśleć.

Rozdział drugi. Przygotowanie, które nie jest ucieczką

Oryginalny punkt odniesienia: początkowa instrukcja przygotowania w Chajje ha-olam ha-ba; odosobnienie, oczyszczenie intencji, przybory do pisania.

Na jednej z pierwszych kart dawnego traktatu pojawia się niezwykła scena. Człowiek wybiera miejsce, w którym nic go nie rozprasza, przygotowuje się z powagą, porządkuje myśli, a następnie bierze do rąk narzędzia pisania. W kontekście Abulafii nie jest to neutralna technika pracy z pamiętnikiem. Przygotowanie obejmuje elementy żydowskiego życia religijnego, szacunek wobec Boskiego Imienia i skupienie właściwe modlitwie. Nie wolno zredukować tych szczegółów do dekoracji, usuwając z nich to, co dla autora istotne.

A jednak zewnętrzny zarys sceny może obudzić pytanie, którego potrzebujemy szczególnie dzisiaj. Dlaczego człowiek, który chce spotkać się z tajemnicą, zaczyna od uporządkowania miejsca? Dlaczego szuka ciszy, zanim spróbuje cokolwiek wypowiedzieć? Być może dlatego, że uwaga jest zależna od warunków, a my często postępujemy tak, jakby była nieskończona. Otwieramy pięć okien, włączamy rozmowę, odpowiadamy na wiadomości, a potem dziwimy się, że własne życie przypomina pobieżnie przeczytaną stronę.

Pokój może być zewnętrzny, lecz jego najważniejszym wymiarem jest możliwość powiedzenia: przez chwilę nie będę wystawiał każdej myśli na natychmiastową reakcję. Świat nie utraci niczego dlatego, że przez kilka minut nie zostanie oceniony. Człowiek nie utraci swojej wartości dlatego, że nie będzie niczego publikował. Odosobnienie, rozumiane w naszym współczesnym, łagodnym sensie, jest czasem potrzebne nie po to, by uciec od innych, lecz by wrócić do nich z mniejszą ilością hałasu.

Wyobraźmy sobie kobietę, która po całym dniu pracy siada przy stole. Na blacie leży telefon, obok otwarty komputer, po drugiej stronie niedokończony list. Ma przed sobą dziesięć minut. Może przeznaczyć je na kolejne poszukiwanie niezwykłej treści. Może również odsunąć urządzenia, przeczytać jeden akapit i zadać sobie pytanie, którego unika. Nie zawsze będzie to doświadczenie przyjemne. Cisza odsłania także zmęczenie, brak pewności, niewysłane przeprosiny. Ale właśnie dzięki temu przestaje być dekoracją duchowości.

Kiedy starożytne i średniowieczne tradycje mówią o przygotowaniu, łatwo wyobrazić sobie listę wymagań przeznaczoną dla wyjątkowych ludzi. Dzisiaj potrzebujemy także innego języka: przygotowanie może oznaczać zgodę na własną zwyczajność. Nie trzeba budować nastroju tajemnicy za pomocą szczególnego światła, stroju lub zapachu. Wystarczy uczciwie przyznać, że

umysł jest zmęczony i że nie każde pytanie musi zostać rozwiązane od razu. To nie jest przepis Abulafii; to propozycja czytelnicza wyprowadzona z naszej refleksji nad powagą jego przygotowania.

Przygotowanie staje się ucieczką dopiero wtedy, kiedy traktujemy je jako usprawiedliwienie zerwanych relacji. Kto całymi dniami szuka doskonałego pokoju do medytacji, może nigdy nie zauważyć, że jego rzeczywistym zadaniem jest usiąść z kimś przy zwykłym stole. Kto bez końca „oczyszcza intencję", może w ten sposób odkładać trudne działanie. Można poświęcić życie na szykowanie lampy i ani razu nie sprawdzić, co dzięki niej widać.

Kiedy kończysz lekturę, przyjrzyj się swojemu miejscu. Nie pytaj, czy jest święte. Zapytaj, czy pozwala ci mówić prawdę. To wystarczy jako pierwszy, skromny próg.

Rozdział trzeci. Imię i jego granica

Oryginalny punkt odniesienia: nauczanie o Boskich Imionach w traktacie i związanej z nim tradycji kombinacji hebrajskich liter.

Imię jest darem i niebezpieczeństwem. Dzięki niemu człowiek może zawołać kogoś z daleka, rozpoznać twarz pośród tłumu, przywołać pamięć. Imię pozwala budować odpowiedzialność: podpisuję się pod własnymi słowami, a więc nie chcę, aby pozostały niczyje. Ale imię może stać się także pozorem posiadania. Wydaje nam się, że gdy coś nazwiemy, otrzymamy do tego klucz. Gdy nauczymy się określenia „mistyka", będziemy wiedzieć, czym jest doświadczenie mistyczne. Gdy poznamy imię Boga w obcej tradycji, wyda nam się, że znaleźliśmy dostęp do jej wnętrza.

U Abulafii kwestia Imienia należy do samego centrum religijnego przedsięwzięcia. Hebrajskie znaki, ich wymowa i kombinacje nie tworzą neutralnego alfabetu symboli służącego do dowolnej gry. Są częścią żydowskiego odniesienia do Boga, Tory i proroctwa. Dlatego współczesny czytelnik może je studiować z szacunkiem, ale nie powinien zakładać, że dają mu one prawo do używania cudzej praktyki bez znajomości jej wymagań i historii.

Spróbujmy zatrzymać się przy prostszym zagadnieniu. Imię jest zawsze krótsze od osoby. Nazywamy kogoś przyjacielem, matką, przeciwnikiem, człowiekiem trudnym albo niezwykle mądrym. Każda z tych nazw staje się użyteczna, ale każda może także przysłonić to, czego nie zauważyliśmy. O kimś bliskim mówimy „on zawsze tak robi", a tym samym zamykamy mu drogę do zmiany. Wspominając własny błąd, mówimy „taki już jestem" i utrwalamy to, co mogło zostać poprawione. Język pomaga nam poruszać się w świecie, dopóki nie pomylimy słowa z jego całością.

W tradycji mistycznej Imię może wskazywać na rzeczywistość przekraczającą ludzkie definicje. W naszej literackiej lekturze rodzi to dyscyplinę pokory. Każde słowo jest progiem, nie właścicielem tego, na co wskazuje. Kto uczy się tej dyscypliny, zaczyna inaczej słuchać ludzi. Zamiast dopisywać im gotową opowieść, pozwala, by wypowiedzieli zdanie do końca. Zamiast traktować zmianę zdania jako zdradę, może zobaczyć w niej uczciwą odpowiedź na nowe doświadczenie.

Pewien starszy kopista, którego wymyślamy na potrzeby tej opowieści, zapisywał litery na pergaminie i popełnił błąd. Przez chwilę zamierzał go zakryć. Wydawało mu się, że piękno strony wymaga nieskazitelności. Potem przypomniał sobie, iż czytelnik, którego nigdy nie spotka, będzie opierał

zrozumienie na dokładności jego pracy. Zeskrobał atrament i poprawił znak. To nie jest historia z życia Abulafii. Jest opowieścią o tym, dlaczego troska o literę staje się również troską o drugiego człowieka.

Współczesna kultura kocha nowe nazwy. Nadajemy imiona swoim stanom psychicznym, projektom, pragnieniom i przyszłym wersjom siebie. Czasem nazwa porządkuje chaos. Innym razem oddziela nas od konkretu. Dlatego proponuję pytanie, które warto zabrać z tego rozdziału: jakie słowo w moim życiu przestało opisywać, a zaczęło zastępować rzeczywistość? Nie trzeba od razu go usuwać. Wystarczy wziąć je ostrożniej do ręki.

Rozdział czwarty. Księga napisana ruchem

Oryginalny punkt odniesienia: diagramy literowe i kołowe w przekazach rękopiśmiennych Chajje ha-olam ha-ba.

Niektóre strony dawnego traktatu wyglądają jak mapy. Hebrajskie litery układają się w koła, zestawienia i powtarzalne sekwencje. Można patrzeć na nie długo, zanim przeczyta się choćby jedno słowo. Oko szuka początku, potem kierunku, a wreszcie miejsca, w którym ruch się zamyka. W zachowanych rękopisach *Chajje ha-olam ha-ba* takie diagramy są elementem rzeczywistej praktyki mistycznej, a nie dowolną ozdobą graficzną. Nie należy przepisywać ich z reprodukcji w sposób przypadkowy ani przedstawiać jako współczesnego testu osobowości.

Dlaczego koło fascynuje człowieka? Nie ma w nim narożnika, który mógłby udawać ostateczny koniec. Można powrócić do miejsca rozpoczęcia i odkryć, że patrzy się na nie inaczej. To doświadczenie powtórzenia jest jedną z najprostszych, a zarazem najtrudniejszych rzeczy w nauce. Czytamy zdanie po raz pierwszy i uważamy, że je zrozumieliśmy. Wracamy po roku i dostrzegamy słowo wcześniej niewidzialne. Sama strona pozostaje ta sama; zmienił się czytelnik.

Zapisana litera jest znakiem nieruchomym. Mimo to tekst potrafi uruchomić w nas całe światy. Jedno wspomnienie przywołuje następne. Jeden wyraz odsłania dawną scenę, której nigdy nie opowiedzieliśmy. Inne słowo przynosi nagłą irytację. Nie musimy uznawać tych reakcji za przekazy z innej rzeczywistości. Wystarczy potraktować je jako część spotkania pomiędzy tekstem a własną pamięcią. Dobra lektura uczy obserwować tę granicę: tu kończy się to, co napisał autor, a zaczyna opowieść, którą uruchomił we mnie.

Koło może być także pułapką. Kto stale wraca do tych samych pytań, nie zawsze posuwa się głębiej. Czasem jedynie coraz doskonalej odtwarza własny lęk. Wówczas potrzebna jest prosta linia: wstać, wykonać telefon, dokończyć zobowiązanie, zadbać o ciało. Symboliczny obrót i praktyczny krok nie są wrogami. Przeciwnie, wyobraźnia, która nigdy nie spotyka rzeczywistości, zaczyna odżywiać się wyłącznie własnymi obrazami.

Na starej stronie widzimy wiele dróg pomiędzy literami. Nie będziemy udawać, że odczytaliśmy wszystkie historyczne znaczenia każdego układu. Dla naszych potrzeb wystarczy uczciwa metafora: znaczenie powstaje również z relacji. Litera pozostawiona w samotności ma inne możliwości niż ta sama litera w słowie; słowo wypowiedziane do przyjaciela może ocalić rozmowę, a wypowiedziane z pogardą potrafi ją zniszczyć. Układ zmienia odpowiedzialność.

Zamknij na chwilę oczy po przeczytaniu akapitu. Przypomnij sobie jedno zdanie usłyszane dawno temu. Następnie pomyśl o okolicznościach, w których padło. Czy jego sens nie zmienił się, kiedy przywróciłeś mu głos, twarz, miejsce i intencję? To spokojne ćwiczenie interpretacyjne, nie praktyka sakralna. Być może nauczy nas czegoś, z czym łatwiej wrócić do świata: zanim osądzimy cudze słowo, spróbujmy zobaczyć cały krąg jego sytuacji.

PRZEJŚCIE PIERWSZE. Most z liter

Nocny kopista zasnął nad stołem. Śniło mu się, że pomiędzy dwoma brzegami rzeki zawieszono most z pojedynczych liter. Próbował po nim przejść, lecz litery poruszały się pod stopami. Co chwila jedna zamieniała się miejscem z drugą i powstawało inne słowo. Nie umiał przewidzieć, dokąd prowadzi następny krok.

Na środku mostu zobaczył kobietę niosącą dzban. Stała spokojnie, jak gdyby nie dostrzegała ruchu znaków. „Czy znasz drogę?” — zapytał. „Znam ciężar tego, co niosę” — odpowiedziała. „A droga?”. „Zobaczę ją, kiedy postawię stopę”.

Kopista obudził się zdenerwowany. Uważał, że sen powinien przekazać mu wielką tajemnicę. Zamiast niej pozostał obraz kobiety pilnującej dzbana. Dopiero przy porannym stole pojął, iż jego niecierpliwość była częścią zagadki. Chciał znać całą drogę, zanim weźmie odpowiedzialność za pierwszy krok. Sen nie powiedział mu, co ma czynić. Przypomniał tylko, że znaczenie nie zwalnia z niesienia własnego ciężaru.

Ta scena jest współczesną fikcją literacką, a nie przekazem z rękopisów. Wprowadzamy ją jako pauzę przed dalszą lekturą: niech most pozostanie mostem, a nie dowodem na istnienie jakiejkolwiek magicznej metody.

CZĘŚĆ II. GRANICE WYOBRAŹNI

Rozdział piąty. Kto mówi w ciszy?

Oryginalny punkt odniesienia: obraz posłańca, władcy i dworu pojawiający się w opisie praktyki w Chajje ha-olam ha-ba.

Każdy z nas zna głos, który mówi w środku, choć nie słyszymy go uszami. Powtarza zdanie wypowiedziane przez ojca, formułuje odpowiedź dla rozmówcy, którego już nie ma, wymyśla przyszłą scenę. Niekiedy jest życzliwy. Niekiedy okazuje się surowszy od wszystkich ludzi, których spotkaliśmy. Często używa słów „zawsze" i „nigdy", choć życie rzadko zna tak doskonałe granice. Rozmowa wewnętrzna jest tak zwyczajna, że niemal o niej zapominamy. Dopóki nie staje się miejscem, w którym boimy się przebywać.

Abulafia w swoim traktacie opisuje wyobrażenie dostojnego zgromadzenia i człowieka oczekującego wiadomości od króla lub jego wysłannika. Ten obraz należy do średniowiecznego języka religijnego, a nie do neutralnej psychologii. Nie zamieniamy go na instrukcję „wizualizowania przewodnika", nie utożsamiamy go też z dosłownym głosem słyszanym przez współczesnego czytelnika. Dla autora stawką jest spotkanie z czymś, co rozumie jako Boski napływ. Dla nas stawką interpretacji będzie inny, skromniejszy problem: w jaki sposób odróżniamy to, co pomyślane, od tego, co poznane?

Wyobraźnia potrafi przekonywać. Przywołaj człowieka, który długo nie odpowiada na wiadomość. W kilka minut można wymyślić pełną opowieść o jego gniewie, pogardzie albo obojętności. Wyobraźnia wypełnia puste miejsca tak sprawnie, że po godzinie jesteśmy zdolni poczuć rzeczywistą urazę. Dopiero później dowiadujemy się, że tamten człowiek był chory albo stracił telefon. Żadna ze scen, które zbudowaliśmy, nie wydarzyła się naprawdę. A przecież przez jakiś czas miały władzę nad naszym ciałem i nastrojem.

Nie oznacza to, że wyobraźnia jest wrogiem prawdy. Bez niej nie potrafilibyśmy współodczuwać, przewidywać skutków decyzji, rozumieć literatury. Każde zdanie o przyszłości wymaga od nas obrazu rzeczy jeszcze nieistniejącej. Nawet najprostszy akt troski bywa dziełem wyobraźni: musimy pomyśleć, jak ktoś inny przeżywa zdarzenie, którego nie oglądamy jego oczami. Problem zaczyna się wtedy, gdy wyobraźnia przestaje pamiętać o własnej naturze i żąda uznania za świadectwo.

Jest różnica między zdaniami: „Wyobrażam sobie, że ktoś mnie osądza" i „Wiem, że ktoś mnie osądza". Różnica kilku słów może zmienić cały dzień. Pierwsze zdanie otwiera rozmowę z własnym lękiem; drugie zamyka możliwość sprawdzenia. W pierwszym pozostaje przestrzeń na pytanie. Drugie bywa wyrokiem wydanym przed rozpoczęciem procesu.

Dawna literatura mistyczna prowadzi nas w okolice, gdzie język i obraz stają się niezwykle gęste. Łatwo wówczas popełnić błąd odwrotny: uznać, że każda niezwykła narracja była jedynie nieporozumieniem. W ten sposób również gubimy historycznego autora. Abulafia rzeczywiście pisał o proroctwie, a jego pojęcie poznania nie jest tożsame z naszym psychologicznym słownikiem. Uczciwa lektura musi utrzymać obie prawdy: dla niego religijna rzeczywistość była realnym horyzontem; dla nas jego opis nie stanowi dowodu, że dowolne dzisiejsze wyobrażenie jest głosem spoza świata.

Spróbujmy prostego doświadczenia pisarskiego. Podziel kartkę na dwie kolumny. W pierwszej umieść „to wiem”, w drugiej „to dopowiadam”. Nie trzeba opisywać intymnych szczegółów ani trudnych przeżyć. Wystarczy drobna codzienna sprawa. Zobacz, jak wiele napięcia bierze się z pomieszania tych dwóch porządków. Taka praktyka może stać się pierwszym ćwiczeniem pokory poznawczej. Nie jesteśmy zmuszeni odmawiać wyobraźni miejsca. Wystarczy przestać oddawać jej wszystkie klucze.

Kiedy słyszymy coś w ciszy, pierwszym zadaniem nie musi być poszukiwanie nadawcy. Czasem warto zapytać, w jakim języku mówi do nas nasza własna pamięć. A potem — co zrobimy, by zrozumieć to uczciwie.

Rozdział szósty. Słowa, które zmieniają miejsca

Oryginalny punkt odniesienia: chochmat ha-ceruf — mądrość łączenia i przestawiania hebrajskich liter.

Jedna litera przesunięta o miejsce może zmienić znaczenie całego słowa. W dawnej tradycji, z którą pracuje Abulafia, podobne przesunięcia nabierają znaczenia znacznie większego niż zwykła zabawa językowa. Związane są z hebrajskim alfabetem, świętymi Imionami i pragnieniem przekroczenia ograniczeń zwyczajnej mowy. Nie wyjaśnimy tych praktyk, sprowadzając je do anagramów w języku polskim. Możemy jednak nauczyć się dzięki nim uważności na to, jak forma wpływa na sens.

Pomyśl o dwóch zdaniach: „Muszę z tobą porozmawiać” oraz „Chcę cię wysłuchać”. W obu chodzi o spotkanie, lecz każda z form otwiera inną przestrzeń. Pierwsze zdanie może wywołać napięcie. Drugie zapowiada gościnność. Nie zamieniliśmy całego świata; przesunęliśmy jedynie akcent w relacji. Czasem właśnie taki przesunięty akcent bywa większą przemianą niż deklarowana rewolucja duchowa.

Słowa mają nie tylko znaczenia słownikowe, ale także historię użycia. „Dom” może przywołać bezpieczeństwo albo lęk. „Wolność” bywa zapowiedzią odpowiedzialności lub pretekstem do porzucenia innych. „Prawda” może być początkiem trudnej szczerości albo końcem rozmowy, jeśli wypowiada ją ktoś przekonany, że żadna inna perspektywa nie zasługuje na uwagę. Nie wystarczy więc znać definicję. Trzeba zapytać, jak słowo pracuje w naszym życiu.

Człowiek stojący przed pustą kartką doświadcza dziwnego rodzaju władzy. Z tych samych liter potrafi zbudować przeprosiny, oskarżenie, wiersz i umowę. Nie są to rzeczy równoważne. Wybór kolejności znaków może zbliżyć do drugiej osoby albo zwiększyć dystans. W tym sensie etyka nie rozpoczyna się dopiero po napisaniu tekstu. Jest obecna w jego powstawaniu, gdy wybieramy czasownik, wycofujemy pochopny przymiotnik, decydujemy, czy dodać jedno zdanie wyjaśnienia.

W Abulafii nie szukamy potwierdzenia, że polskie wyrazy skrywają te same tradycyjne własności co hebrajskie litery. Taki zabieg byłby fałszywym ujednoliceniem języków. Jego rzeczywista praktyka miała określoną religijną funkcję i opierała się na szczegółowych układach. Nasza własna metoda polega na czymś prostszym: czytać powoli, dostrzegać powstawanie znaczenia, odpowiedzialnie przekształcać własne zdania.

Spróbuj przed wysłaniem ważnej wiadomości przepisać ją w trzech wariantach. W pierwszym zapisz fakty. W drugim dołącz własne uczucia, ale bez

przypisywania intencji drugiej osobie. W trzecim dodaj konkretne pytanie. Nie szukaj wariantu najpiękniejszego. Szukaj takiego, który pozostawia miejsce dla prawdy osoby, do której piszesz. Może się okazać, że „mistyka litery" przynosi ci najbardziej przyziemny owoc: zdolność do mniej krzywdzącego porozumienia.

Ważnym momentem pracy z literami jest powrót do znaczenia. W grze znaków można zatracić poczucie odpowiedzialności, tak jak można bez końca budować teorie o ukrytym porządku zdarzeń. Ale znaki należą również do świata ludzi. Na końcu każdej z naszych kombinacji powinno znaleźć się pytanie o rzeczywistość: czy mówię jasno? Czy zostawiam przestrzeń na odpowiedź? Czy słowo, które wybrałem, pomaga mi zobaczyć więcej, czy tylko skuteczniej bronić własnego obrazu?

Dawne koła literowe zachowają swój historyczny sens i odrębność. Nasza kartka pozostanie kartką. Być może to wystarczy, aby zrozumieć, że zmiana kolejności słów może być pierwszym krokiem do zmiany kolejności działań.

Rozdział siódmy. Dla kogo jest tajemnica?

Oryginalny punkt odniesienia: ezoteryczny charakter nauk Abulafii, warunki przygotowania ucznia i odpowiedzialność za przekaz.

Najbardziej kuszący sekret jest taki, który daje nam poczucie wyjątkowości. Wystarczy usłyszeć, że jakaś wiedza została zachowana dla nielicznych, aby nagle wydała się atrakcyjniejsza niż wszystkie rzeczy dostępne publicznie. Można wtedy uwierzyć, że wartość prawdy zależy od liczby ludzi, którym jej odmówiono. Ale rzadko pytamy o drugą stronę tego pragnienia: co chcemy uzyskać, kiedy ktoś uzna nas za godnych ukrytej wiedzy?

Tradycja Abulafii rzeczywiście była związana z przekazem wymagającym przygotowania i z ograniczeniami dostępu. W historii judaizmu istniały poważne spory o granice takiego nauczania. Nie wystarczy więc powiedzieć, że dawni mistrzowie ukrywali coś, czego współczesność powinna jak najszybciej ujawnić. Nie wszystko, co nazywamy dziś „otwartością", jest wyrazem zrozumienia. Nie wszystko, co było dawniej chronione, było tajne z powodu władzy. Kontekst religijny, językowy i wspólnotowy był częścią sensu tych tekstów.

Jednocześnie współczesny czytelnik ma prawo zapytać, jak odróżnić odpowiedzialny przekaz od manipulacji. Jeśli nauczyciel twierdzi, że tylko on rozumie wszystko, a krytyczne pytania uznaje za zdradę, tajemnica stała się narzędziem podporządkowania. Jeśli wymaga posłuszeństwa w sprawach osobistych, finansowych i rodzinnych, ponieważ rzekomo posiada wyższą wiedzę, przekroczył granicę między studiowaniem a kontrolą. Prawdziwa odpowiedzialność za tekst nie powinna wymagać oddania własnego sumienia.

Można być mistrzem rzemiosła, nie stając się właścicielem drugiego człowieka. Dobry nauczyciel języka potrafi wskazać błąd w przekładzie. Dobry historyk odróżnia rękopis od późnej legendy. Dobry przewodnik lektury potrafi powiedzieć, gdzie kończą się jego kompetencje. Żaden z tych darów nie daje im prawa do rozstrzygania za ucznia wszystkich pytań życiowych. Przekaz wiedzy wymaga asymetrii doświadczenia, ale nie wymaga bezgranicznej zależności.

Wyobraź sobie, że wchodzisz do dawnej biblioteki. Strażnik pokazuje ci drzwi i mówi: „Za nimi jest księga, której nie zrozumiesz". Możesz odpowiedzieć gniewem. Możesz również zapytać o język, epokę, historię sporu, narzędzia potrzebne do czytania. Po kilku miesiącach okazuje się, że drzwi nie były zamknięte magicznie. Trzeba było nauczyć się czytać. Nie jest to opowieść o całej ezoteryce, lecz o jednej uczciwej formie trudności. Czasem próg istnieje nie po to, by nas upokorzyć, lecz aby przypomnieć, że złożone rzeczy wymagają pracy.

Nasz projekt, Ora et Ama, będzie udostępniał pełne autorskie lektury i materiały źródłowe tam, gdzie pozwala na to prawo. Nie oznacza to obietnicy natychmiastowego dostępu do każdej kompetencji. Nauka hebrajskiego, historii tekstów czy filozofii średniowiecznej wymaga czasu. Możemy pomóc zorganizować drogę, wyjaśniać słowa i zapraszać do dalszych studiów. Nie możemy uczciwie zastąpić lat nauki jednym e-bookiem.

Na koniec zapytajmy o tajemnicę trudniejszą od wszystkich sekretów: czy potrafimy uszanować rzecz, której jeszcze nie rozumiemy, bez potrzeby jej posiadania? Taka postawa nie daje prestiżu wtajemniczonego. Daje swobodę człowieka, który nie musi udawać wiedzy.

Rozdział ósmy. Próg intensywności

Oryginalny punkt odniesienia: opisy przeżycia ekstatycznego i silnych doznań cielesnych w traktacie.

Czytając średniowieczne świadectwa mistyczne, spotykamy opisy, od których współczesny człowiek może odruchowo się odsunąć. Pojawia się drżenie, lęk, zachwyt, poczucie przekroczenia zwykłych granic ciała. Abulafia opisuje niektóre z tych reakcji w ramach swojego rozumienia napływu intelektualnego. Nie jest naszym zadaniem wyjaśniać wszystkie jego doświadczenia jednym współczesnym terminem. Nie mamy też podstaw, aby obiecywać czytelnikowi ich odtworzenie.

Możemy jednak zapytać, dlaczego intensywność stała się dla nas tak pociągająca. Reklamy, filmy i media społecznościowe przekonują, że prawdziwa zmiana musi być spektakularna. Człowiek powinien poczuć wstrząs, przeżyć wielkie uwolnienie, odkryć natychmiastową pewność. Tymczasem wiele rzeczy najważniejszych przychodzi bez fanfar: nauka słuchania, łagodniejsze reagowanie na cudzy błąd, przyznanie się do niewiedzy, pierwsza rozmowa po długim milczeniu. Te przemiany nie nadają się na imponującą opowieść o wtajemniczeniu, ale zmieniają losy konkretnych relacji.

Nie oznacza to, że intensywne doświadczenie jest bezwartościowe. Ból i radość mogą powiedzieć nam wiele o naszych granicach. Literatura bywa zdolna wstrząsnąć całym dotychczasowym sposobem patrzenia. Żałoba czasami sprawia, że zdania wcześniej banalne stają się nie do zniesienia. Problem zaczyna się wtedy, gdy nadajemy sile przeżycia status gwarancji prawdziwości. Silne uczucie dowodzi, że coś przeżyliśmy intensywnie. Nie dowodzi automatycznie, że dobrze rozpoznaliśmy jego przyczynę.

Pewien młody człowiek, bohater naszej wymyślonej historii, uczestniczył w spotkaniu, podczas którego prowadzący mówił o wyjątkowej chwili przemiany. Wszyscy wokół zamykali oczy i opowiadali o niezwykłych obrazach. On nie zobaczył niczego. Poczuł wstyd i pomyślał, że nie nadaje się do duchowego życia. Po latach wspominał tamto spotkanie nie dlatego, że zabrakło mu wizji, lecz dlatego, że nikt nie powiedział mu prostego zdania: brak niezwykłych doznań nie jest miarą wartości człowieka.

W tym miejscu nasza interpretacja oddala się świadomie od dosłownych historycznych celów praktyki Abulafii. Nie próbujemy przenosić jego religijnych oczekiwań na współczesne zajęcia rozwojowe. Zamiast tego wydobywamy ostrzeżenie potrzebne przy lekturze wszelkiej literatury o doświadczeniu granicznym: nie buduj hierarchii ludzi na podstawie tego, co twierdzą, że

przeżyli. Można słuchać ich z szacunkiem, pozostając ostrożnym wobec interpretacji.

Jeżeli podczas samodzielnych ćwiczeń ktoś doświadcza zawrotów głowy, silnego lęku lub poczucia dezorientacji, właściwą odpowiedzią jest przerwanie ćwiczenia, odpoczynek, a w razie potrzeby poszukanie profesjonalnej pomocy — nie dalsze forsowanie doznań w imię duchowego celu. W tej książce nie umieszczamy intensywnych technik oddechowych ani instrukcji wywoływania transu. Wybieramy cierpliwe formy lektury i zapisu.

Próg intensywności zostaje przekroczony nie wtedy, kiedy odczuwamy jak najwięcej, ale gdy potrafimy nie zamienić własnego przeżycia w władzę nad rzeczywistością. Można wrócić z mocnego doświadczenia z większą pokorą. Można też wrócić z większą pewnością siebie. Od tego wyboru zależy więcej niż od samego blasku chwili.

PRZEJŚCIE DRUGIE. List bez pieczęci

Pewna kobieta otrzymała przesyłkę bez nazwiska nadawcy. W środku znajdowała się pusta kartka i nieduży kamień. Przez trzy dni zastanawiała się, co to znaczy. Sądziła, że może ktoś chciał jej przekazać znak, może pozostawił zagadkę, może ostrzegał przed czymś nadchodzącym. Ułożyła siedem interpretacji, z których każda wydawała się przez chwilę przekonująca.

Czwartego dnia przyszła sąsiadka i zapytała, czy przesyłka dotarła. „Mój syn uczy się wysyłać paczki” — powiedziała. „Włożył do środka kamień, aby koperta nie była pusta. O kartce zapomniał”. Kobieta śmiała się długo, choć z początku poczuła rozczarowanie. Jej tajemnica okazała się zwykłą historią dziecka, które uczyło się pisać adresy.

Nie wszystko jest znakiem wymierzonym w nas. Ale wszystko może stać się okazją do poznania własnych oczekiwań. Pusta kartka powiedziała tej kobiecie mniej o świecie, niż mówiły o niej historie, które na niej wyobraziła. To także forma wiedzy. Nie potrzebuje pieczęci.

CZĘŚĆ III. ŚWIATŁO NA GRANICY POZNANIA

Rozdział dziewiąty. Rozum i to, czego nie umie objąć

Oryginalny punkt odniesienia: znaczenie intelektu i napływu intelektualnego w myśli Abulafii; relacja do filozofii Majmonidesa.

W naszej epoce łatwo ustawić rozum i mistykę po przeciwnych stronach stołu. Rozum miałby liczyć, mierzyć i rozkładać; mistyka — odczuwać, doświadczać i przekraczać. W takim układzie każda ze stron traci swoją godność. Rozum staje się mechaniczną maszyną do podważania zachwytu. Mistyka staje się pozwoleniem na przyjmowanie dowolnej myśli bez sprawdzania. Abraham Abulafia nie mieści się wygodnie w tym podziale. Jego język pozostaje głęboko religijny, lecz jednocześnie wyrasta z tradycji filozoficznej, w której intelekt, rozumienie i możliwość poznania stanowią wielkie pytania człowieka.

Dla niego „intelekt” nie był po prostu umiejętnością szybkiego rozwiązywania problemów. Idea intelektu czynnego, obecna w średniowiecznej filozofii arabskiej i żydowskiej, nadawała poznaniu wymiar metafizyczny. Abulafia rozwijał własną drogę myślenia o związku ludzkiego umysłu z tym, co uważał za źródło poznania. Jego opis nie jest zapisem współczesnej neurologii i nie powinien zostać tak przedstawiony. Możemy jednak dostrzec w nim niezwykłe napięcie: pragnienie, aby poznanie nie było jedynie gromadzeniem informacji, lecz przemianą samego poznającego.

Ktoś może przeczytać tysiąc stron o odwadze, nie znajdując odwagi do jednej rozmowy. Ktoś inny może nauczyć się nazwy każdego rodzaju współczucia, a mimo to nie potrafić odłożyć telefonu, gdy bliski człowiek mówi o cierpieniu. Wiedza jako zasób nie staje się automatycznie umiejętnością życia. Między nimi leży próg, którego żadna encyklopedia nie przekracza za nas.

Czy zatem wystarczy odrzucić książki i zaufać „doświadczeniu”? To druga pułapka. Bez pracy z pojęciami łatwo pomylić własne wrażenia z rzeczywistością. Bez pamięci o innych ludziach łatwo uważać się za pierwszego, który odkrył rzecz od dawna opisywaną. Historia myśli nie pozbawia nas oryginalności. Pomaga uniknąć naiwności, która własną nieznajomość tradycji przyjmuje za dowód wyjątkowego objawienia.

Być może mądra lektura rozwija dwa ruchy jednocześnie. Pierwszy jest analityczny: pytamy, co naprawdę napisano, jakie znaczenie miały słowa, komu odpowiada autor, jakie są rękopisy i możliwe odczytania. Drugi jest egzystencjalny: pytamy, co ta lektura zmienia w naszym sposobie zadawania pytań. Te dwa ruchy są od siebie zależne. Bez pierwszego grozi nam mistyka

zbudowana z własnych fantazji. Bez drugiego pozostaniemy w muzeum pojęć, w którym wszystko zostało opisane, ale nic nas nie poruszyło.

Pomyśl o człowieku, który uczy się rozpoznawać gwiazdy. Najpierw potrzebuje mapy, nazw i cierpliwego ćwiczenia oka. Gdy już je opanuje, może wyjść w nocy na łąkę i zobaczyć niebo inaczej. Mapa nie zniszczyła zachwytu. Sprawiła, że zachwyt ma bogatszą strukturę. A jednak żadna mapa nie zastąpi chłodu powietrza na skórze ani świadomości własnej małości wobec odległości. Poznanie potrzebuje zarówno opisu, jak i spotkania.

U Abulafii to spotkanie ma określony, religijny sens. W naszej książce nie zawłaszczamy go. Uczymy się od jego wymagania, aby nie zatrzymać się przy powierzchni informacji. To wymaganie może pozostać z nami nawet wtedy, kiedy nie podzielamy jego metafizycznych przekonań. Rozum, który jest uczciwy wobec swoich granic, nie musi bać się tajemnicy. Tajemnica, która jest uczciwa wobec rozumu, nie musi bać się pytań.

Zanim przejdziesz dalej, pomyśl o jednej rzeczy, którą wiesz od dawna, lecz której jeszcze nie nauczyłeś się naprawdę żyć. Nie potrzebujesz oceniać siebie surowo. Wystarczy rozpoznać odległość pomiędzy zdaniem i czynem. W tej odległości mieści się pole najtrudniejszej pracy.

Rozdział dziesiąty. Prorok, posłaniec i człowiek

Oryginalny punkt odniesienia: dążenie do stanu prorockiego w kabale Abulafii i metafora wysłannika oczekującego na polecenie.

Słowo „prorok” obrosło obrazami, które utrudniają zrozumienie historycznych tekstów. W kulturze popularnej oznacza często osobę przewidującą daty, ujawniającą przyszłe zdarzenia albo dysponującą nadzwyczajną wiedzą. W żydowskiej tradycji pojęcie proroctwa jest znacznie głębsze, związane z objawieniem, misją, Torą, odpowiedzialnością i szczególną relacją z Bogiem. Abulafia rozwijał jego własne, śmiałe rozumienie. Nie wolno uczynić z niego patrona każdego współczesnego przepowiadania przyszłości.

Zatrzymajmy się przy obrazie posłańca. Dawny tekst każe wyobrazić sobie kogoś, kto staje przed królem i jego otoczeniem, czekając na powierzenie zadania. Jest to przedstawienie zanurzone w religijnym świecie autora. My natomiast możemy odczytać w nim wyraźne pytanie o relację poznania i odpowiedzialności. Po co człowiekowi wiadomość, jeśli nie zmienia jego sposobu działania? Po co mu wypowiedź, której jedynym celem jest udowodnienie, że potrafi usłyszeć coś niezwykłego?

Posłaniec nie jest właścicielem wiadomości. Może być jej wiernym przekazicielem albo ją zniekształcić. Może mówić prawdę albo wprowadzić własny interes tam, gdzie powierzono mu cudze słowa. W naszej literackiej metaforze obowiązek posłańca zaczyna się od dokładności. Nie wolno dodawać zdań, których nie usłyszał. Nie wolno usuwać trudnych fragmentów, ponieważ nie pasują do jego planu. Ta etyka przekazu zbliża go raczej do tłumacza i świadka niż do władcy.

Każdy autor, badacz i redaktor w pewnym sensie jest posłańcem. Kiedy opowiadamy o średniowiecznej kabale, odpowiadamy nie tylko przed dzisiejszym czytelnikiem, ale także przed tradycją, z której wyjęliśmy słowa. Możemy je komentować, zestawiać, twórczo rozwijać. Powinniśmy jednak jasno powiedzieć, gdzie zaczyna się nasz własny głos. To szczególnie ważne wtedy, gdy dawny mistrz nie może już sprostować nadużyć popełnionych w jego imieniu.

Bywa również, że człowiek uznaje własne przekonanie za misję. Mówi: „Muszę to zrobić, bo zostało mi powierzone”. Wtedy warto zadać pytania, które nie wymagają lekceważenia doświadczeń religijnych: czy decyzja respektuje wolność innych? Czy wolno ją sprawdzić? Czy pozwala na rozmowę, a nawet sprzeciw? Czy przynosi realną troskę, czy jedynie usprawiedliwia władzę? W

naszej współczesnej perspektywie takie pytania chronią zarówno poszukującego, jak i ludzi, których jego przekonania mogą dotknąć.

Możliwe, że najtrudniejszą misją jest nie przewidzieć los, ale odpowiedzieć na rzeczywiste cierpienie. Wyobraź sobie człowieka, który podczas długiej podróży odkrywa nowy sposób czytania świata. Wraca przekonany, że odtąd wszystko zrozumie. Pierwszego dnia spotyka sąsiadkę, której zabrakło pieniędzy na lekarstwa. Jego wielka teoria nie potrafi jej pomóc. Może jednak pójść do apteki, zapytać o potrzeby, wykonać jeden telefon. Jego mądrość zostaje nagle sprowadzona do rozmiarów torby z zakupami. I być może dopiero wówczas zaczyna być naprawdę potrzebna.

Nie mówimy, że taka scena wyczerpuje żydowską koncepcję proroctwa. Pokazujemy tylko, dlaczego pytanie o posłańca może zostać z nami. Im większe znaczenie przypisujemy pewnemu doświadczeniu, tym poważniej powinniśmy pytać o odpowiedzialność za jego następstwa. Posłaniec, który zapomina o ludziach, do których ma wrócić, pozostał sam z pięknem własnej wyprawy.

Rozdział jedenasty. Radość bez triumfu

Oryginalny punkt odniesienia: motywy radości, lęku, zachwytu i religijnej powagi w opisie doświadczenia mistycznego.

Nie każda radość jest łatwa. Są chwile, kiedy człowiek odczuwa wdzięczność tak silną, że miesza się ona ze smutkiem. Widzi dziecko śpiące po długiej chorobie i rozumie kruchość wszystkiego, co kocha. Kończy trudną pracę i zamiast triumfu czuje ciszę, ponieważ wie już, jak wiele od niego nie zależało. Spotyka starego przyjaciela i odkrywa, że czas zabrał im część wspólnego świata. Radość nie musi oznaczać zwycięstwa nad rzeczywistością. Często jest właśnie zgodą na jej pełnię.

W źródle Abulafii natrafiamy na język, w którym religijny zachwyt splata się z bojaźnią. Współczesne słowo „ekstaza” bywa z tym słownikiem łączone, ale jego popularne skojarzenia są zbyt wąskie. Dla autora nie chodziło o rozrywkę ani o doznania zdobywane dla samej intensywności. Opisywał stany, które rozumiał jako wynik określonego rodzaju duchowego i intelektualnego spotkania. Nie twierdzimy, że wiemy, jak przeżył je każdy historyczny praktykujący.

Z perspektywy współczesnego czytelnika możemy zapytać o radość, która nie wymaga potwierdzenia własnej wyjątkowości. W świecie, gdzie nawet odpoczynek staje się osiągnięciem do pokazania, niezwykle trudno przeżyć coś bez potrzeby natychmiastowego udokumentowania. Robimy zdjęcie zachodu słońca, zanim zauważymy jego kolor. Opowiadamy o zrozumieniu, zanim pozwolimy mu dotknąć naszego sposobu życia. Każdy moment przygotowujemy do przyszłego przedstawienia.

Pewna kobieta spacerowała co rano z ojcem, który stopniowo tracił pamięć. Dawniej rozmawiali o historii, muzyce i książkach. Później rozmowy stawały się krótsze. Niekiedy ojciec nie rozpoznawał nazwy ulicy. Lecz któregoś dnia zatrzymał się, wskazał żółte liście i uśmiechnął się bez słowa. Kobieta pomyślała, że chciałaby zapamiętać tę chwilę dokładnie. Nie potrzebowała nadać jej wielkiego znaczenia. Wystarczyło, że była obecna. Taka radość nie rozwiązuje problemu utraty. Nie oszukuje śmierci. Jest jednak prawdziwa w swojej ograniczoności.

Jak odróżnić radość od triumfu? Triumf często potrzebuje porównania: osiągnąłem więcej, zobaczyłem głębiej, dostałem więcej niż inni. Radość potrafi istnieć bez hierarchii. Można cieszyć się cudzym odkryciem, nawet jeśli nie jest naszym. Można przyjąć piękno tekstu, którego sens pozostaje częściowo

niejasny. Można przeżyć wzruszenie i nie uczynić z niego dowodu szczególnego wybrania.

W praktyce lektury proponujemy mały gest. Po przeczytaniu poruszającego fragmentu nie opowiadaj od razu, co z niego wynika dla całej ludzkości. Zapisz jedno uczciwe zdanie: „Poruszyło mnie to, ponieważ…”. Jeśli nie wiesz dlaczego, napisz właśnie to. Brak natychmiastowego wniosku nie jest porażką. Czasami szacunek wobec doświadczenia polega na pozostawieniu mu miejsca, zanim stanie się interpretacją.

Radość bez triumfu może okazać się również szkołą skromności. Nie wszystko, co cenne, jest własnością tego, kto na to patrzy. Nie każdy zachwyt musi zakończyć się deklaracją. Człowiek może wrócić z niezwykłego spotkania i nadal powiedzieć: jestem wdzięczny, ale nie wiem wszystkiego. W tym zdaniu jest więcej pokoju, niż w wielu opowieściach o ostatecznym zwycięstwie.

Rozdział dwunasty. Ciało, które woła po imieniu

Oryginalny punkt odniesienia: zakończenie fragmentu traktatu, w którym po intensywnym doświadczeniu nakazuje się powrócić do spraw ciała, jedzenia i picia.

Jedną z najbardziej zaskakujących scen w *Chajje ha-olam ha-ba* jest powrót. Po opisach doświadczenia wykraczającego poza zwykłe granice pojawiają się czynności najprostsze: powstać, zjeść, napić się, odzyskać równowagę. Można czytać te wskazania w ich historycznym, religijnym kontekście, zachowując świadomość, że dla autora były częścią określonej drogi mistycznej. Nasza książka uczyni z nich jednak także osobny temat: dlaczego ciało, tak często odsuwane w opowieściach o transcendencji, powraca w ostatnim akcie?

Jesteśmy istotami, które myślą, czują i kochają w czasie. Nasza uwaga zależy od snu, pożywienia, doświadczenia bólu, rytmu pracy i obecności innych ludzi. Żadne piękne zdanie o duszy nie zwalnia nas z konieczności zadbania o te rzeczy. Każdy, kto czuwał przy chorym, wie, że szklanka wody może mieć w danej chwili większe znaczenie niż najwznioślejszy traktat. Nie dlatego, że duchowość jest fałszem. Dlatego, że troska o życie nie rozdziela się łatwo na wyższe i niższe czynności.

W literaturze mistycznej ciało bywa miejscem przeszkody, naczyniem albo znakiem przemijania. Jego znaczenia są różne, zależne od epoki i tradycji. Nie chcemy ich ujednolicać. Chcemy natomiast przyjrzeć się niebezpieczeństwu, które powraca w dzisiejszych opowieściach o rozwoju: przekonaniu, że im bardziej człowiek przekracza swoje ograniczenia, tym mniej musi liczyć się z potrzebami. W imię duchowej przemiany można bez końca ignorować zmęczenie, odmawiać sobie pomocy, usprawiedliwiać brak snu albo unikać ludzi, którzy przypominają o zwykłych zobowiązaniach. To droga, która często prowadzi nie do wolności, lecz do osłabienia.

Powrót do ciała nie jest klęską poznania. Może być jego sprawdzianem. Jeśli po długiej lekturze czujesz się zdolny do większej łagodności wobec własnej słabości, być może coś naprawdę się zmieniło. Jeśli cudze potrzeby nie wydają ci się już jedynie zakłóceniem ważniejszych doświadczeń, być może wiedza zaczęła dojrzewać. Jeśli potrafisz przerwać czytanie, aby odpocząć, nie udowadniasz braku duchowej dyscypliny. Pokazujesz, że pamiętasz o warunkach, w których odbywa się życie.

Pomyśl o żeglarzu, który po trudnej podróży widzi wreszcie linię brzegu. Mógłby opowiadać o nieskończoności horyzontu i o chwilach, gdy myślał, że morze go pochłonie. Mógłby także sprawdzić, czy jego towarzysze mają wodę, i

naprawić przecięty żagiel. Jedna czynność nie unieważnia drugiej. Być może właśnie naprawa żagla chroni wyprawę przed przemianą w mit o samotnym bohaterze.

W naszej książce ciało woła po imieniu nie po to, aby przeszkadzać duszy, lecz aby przypomnieć człowiekowi o przynależności do świata. Kiedy słyszymy ten głos, wracamy do czasu i relacji. Nie wiemy, jaki „świat przyszły" widział Abulafia w swoim doświadczeniu. Wiemy natomiast, że jego tekst nie urywa się na nieziemskim zachwycie. Dostrzegamy w nim moment troski o życie, które nadal trwa.

PRZEJŚCIE TRZECIE. Powracający

Na brzegu rzeki stał człowiek z prologu. Od wielu dni nosił przy sobie notes, lecz jego kartki były niemal puste. Spodziewał się, że podróż dostarczy mu odpowiedzi na wszystkie dawne pytania. Zamiast tego nauczył się rozpoznawać różnicę pomiędzy pytaniem a żądaniem pewności.

Kiedy wrócił do domu, zobaczył na stole list. Był krótki. Ktoś prosił go o rozmowę, której dotąd unikał. Otworzył okno, postawił wodę i odpowiedział. List nie zawierał ani jednej litery, której wcześniej nie znał. Nie był objawieniem, a jednak wymagał od niego większej odwagi niż wiele tajemnic.

Na następnej stronie notesu zapisał: „Nie wszystko, co przychodzi z daleka, jest głębokie. Nie wszystko, co stoi blisko, jest płytkie”. Zamknął książkę, ale nie uznał jej za ukończoną. Od tej chwili miała mu towarzyszyć w najbardziej zwyczajnym miejscu: pomiędzy wypowiedzianym zdaniem a czynem, który powinien po nim nastąpić.

CZĘŚĆ IV. SZTUKA POWROTU

Rozdział trzynasty. Droga nie kończy się w środku

Współczesna interpretacja Ora et Ama motywu powrotu; zestawiona z końcowymi wskazaniami badanego fragmentu źródła.

Istnieje pewien rodzaj podróży, który tak dobrze wygląda w opowieści, że nie chcemy go kończyć. Pamiętamy pierwszy próg, nocne znaki, wielki widok, rozmowę z tajemniczym przybyszem. Tymczasem prawdziwe trudności zaczynają się na powrotnej drodze: trzeba rozpakować walizkę, odpowiedzieć na listy, wyjaśnić swoją nieobecność, znaleźć język dla tego, czego nie da się opowiedzieć. Gdyby podróż zakończyła się w chwili największego zachwytu, pozostałaby tylko obrazem człowieka oglądającego własne doświadczenie.

Nasza lektura prowadzi w inną stronę. Nie pytamy, jak zatrzymać na zawsze stan niezwykłej jasności. Pytamy, co czyni z człowiekiem pamięć o takim stanie, kiedy powraca do zwykłych czynności. To pytanie nie jest historycznym streszczeniem całego dzieła Abulafii. Jest konsekwencją, którą wyprowadzamy z napięcia pomiędzy jego religijnym celem a gestem powrotu opisanym w źródle. Nie należy mylić literackiej interpretacji z własną instrukcją średniowiecznego mistrza.

Wiele osób rozpoczyna poszukiwania duchowe, ponieważ codzienność wydaje im się za mała. Praca jest przewidywalna, rozmowy powtarzalne, obowiązki nie mają blasku. Obietnica innego świata bywa wtedy wielką pociechą. Pozwala uwierzyć, że gdzieś istnieje rzeczywistość, w której wszystkie działania nabiorą znaczenia. Nie ma powodu gardzić takim pragnieniem. Można jednak zapytać, czy poszukiwanie głębi koniecznie wymaga odrzucenia tego, co zwykłe. Czy może przeciwnie: potrzebujemy innego sposobu widzenia zwyczajności?

Pewnego zimowego ranka człowiek wyszedł z kościoła, synagogi lub świątyni, po przeżyciu, które chciał zachować wyłącznie dla siebie. Na przystanku zobaczył kobietę próbującą podnieść ciężką torbę. W pierwszej chwili zirytował się, że ktoś przerwał jego skupienie. Po sekundzie pojął absurd tej reakcji. Troskliwa pomoc nie stanowiła zaprzeczenia przeżycia. Była najprostszym sposobem sprawdzenia, czy skupienie w ogóle nauczyło go zwracać uwagę.

Nie chodzi o łatwy morał, że każda mistyka musi zakończyć się drobnym dobrym uczynkiem. Takie zdanie byłoby zbyt wygodne. Czasem wynik uczciwej lektury jest trudniejszy: trzeba zmienić pogląd, odejść od nadużywającej relacji, przeprosić człowieka, któremu wyrządziliśmy krzywdę, albo przyznać, że dotychczasowa ścieżka prowadziła donikąd. Powrót nie zawsze oznacza powrót

do tej samej sytuacji. Oznacza gotowość, by rzeczywiste życie poddało próbie nasze nowe rozumienie.

W tym sensie droga nie kończy się w środku. Wgląd, który uczyniłby nas wyłącznie bardziej zachwyconymi samymi sobą, pozostaje niedokończony. Wgląd, który pozwala nam podjąć odpowiedzialność, może nadal być niepełny, lecz stał się częścią życia. Nie zawsze zobaczymy jego wielkie owoce. Być może będą to jedynie słowa wypowiadane ostrożniej i decyzje podejmowane z mniejszym lękiem. Ale właśnie dzięki nim przyszłość otrzymuje kształt.

Nasz bohater nie przynosi z podróży wielkiej mapy. Wraca z umiejętnością odróżniania znaków od faktów i z większą cierpliwością do pytań. To niewiele, jeśli mierzyć rezultat skalą mistycznych obietnic. To wiele, jeśli mierzyć go zdolnością do niekrzywdzenia drugiego człowieka własną pewnością.

Rozdział czternasty. Odpowiedzialność za niewidzialne

Autorski rozdział o etyce interpretacji, słowa i relacji; w dialogu z kabalistycznym rozumieniem języka.

Większa część tego, co nas prowadzi, pozostaje niewidzialna. Nie widzimy intencji, z którą druga osoba wypowiada zdanie. Nie oglądamy całej historii jej lęków ani doświadczeń, które nadały jej słowom znaczenie. Nie widzimy następstw własnej pochopnej odpowiedzi poza chwilą, w której została wypowiedziana. Świat relacji jest pełen tego, co trzeba sobie wyobrażać, a czego nie wolno uznać za pewne bez sprawdzenia.

Kabała Abulafii umieszcza język w centrum wielkiego przedsięwzięcia poznawczego. Nie ma tu miejsca na traktowanie liter jak zwykłych ozdób. W średniowiecznej perspektywie, z której wyrasta jego nauka, litery i Imiona odnoszą się do rzeczywistości religijnej. My nie będziemy odtwarzać tej praktyki. Możemy jednak zapytać, co się dzieje, kiedy zaczynamy poważnie traktować moc słowa — nie jako magiczną kontrolę nad światem, ale jako realną odpowiedzialność za ludzi.

Słowo może zostać wypowiedziane jednym tchem i pozostać w pamięci na lata. Można powiedzieć dziecku, że jest niezdolne, i nigdy już nie przypomnieć sobie tej chwili. Dziecko może jednak przez długi czas patrzeć na siebie przez tę nazwę. Można także w odpowiednim momencie powiedzieć komuś, że jego wysiłek został dostrzeżony, a potem zapomnieć o rozmowie. Tamten człowiek będzie pamiętał ją w chwili zwątpienia. Nie dlatego, że słowa są wszechmocne. Dlatego, że stają się częścią życia ludzi, którzy je słyszą.

Wielkie tradycje interpretacyjne często uczyły czytać więcej niż pierwszą warstwę tekstu. Ale taka umiejętność ma także ciemną stronę. Człowiek przyzwyczajony do szukania ukrytych znaczeń może zacząć podejrzewać, że każde zdanie ma drugie dno. Wówczas traci kontakt z prostą szczerością. Gdy ktoś mówi „jestem zmęczony”, próbuje doszukać się w tym szyfru. Gdy ktoś prosi „daj mi spokój”, szuka duchowego testu, zamiast uszanować granicę. Nadinterpretacja potrafi stać się sposobem nieusłyszenia rzeczywistości.

Odpowiedzialna lektura wymaga więc dwóch zdolności pozornie sprzecznych. Musimy umieć spojrzeć głębiej, kiedy tekst naprawdę tego żąda. Musimy także umieć zatrzymać się na powierzchni, kiedy powierzchnia jest wystarczająco jasna. „Nie” może oznaczać po prostu „nie”. Prośba o pomoc może być prośbą o pomoc. Nie wszystko potrzebuje symbolicznego pośrednika.

W notatniku warto zostawić miejsce na pytanie: „Czy to, co widzę, rzeczywiście znajduje się w tej sytuacji, czy przyniosłem to ze sobą?”. Nie

chodzi o to, by zwątpić we wszystkie intuicje. Chodzi o sprawdzanie, czy nasze opowieści nie odbierają innym prawa do własnego głosu. Interpretacja jest sztuką gościnności, jeśli pozwala rzeczywistości nas zaskoczyć. Staje się narzędziem przemocy, gdy każdą odmienność przerabia na potwierdzenie z góry przyjętej tezy.

Właśnie w tej sztuce można odnaleźć jedną z najpiękniejszych lekcji, jakie współczesny poszukiwacz może wynieść ze spotkania z dawnymi tekstami. Nie musimy posiadać tajemnicy, żeby pozwolić jej nauczyć nas troski. Nie musimy wiedzieć wszystkiego, żeby unikać kłamstwa. Nie musimy objaśniać wszystkich ludzi, żeby ich szanować.

Rozdział piętnasty. Niewypowiedziane

Współczesna refleksja nad milczeniem i granicą języka; bez przypisywania tych twierdzeń wprost Abulafii.

Na końcu wielu podróży pojawia się słowo, które nie chce zostać zapisane. Nie dlatego, że jest zakazane. Dlatego, że nie każda rzecz wytrzymuje natychmiastowe objaśnienie. Człowiek patrzy na morze, wysłuchuje czyjegoś cierpienia, trzyma w dłoni list po zmarłym i wie, że pierwsza formuła byłaby zdradą złożoności chwili. Milczenie nie musi być bezradnością. Czasem jest uczciwą odmową zawładnięcia czymś, co jeszcze nie zostało zrozumiane.

W tradycji słowa mistycznego milczenie ma wiele postaci. Bywa znakiem zachwytu, sposobem ochrony sekretu, elementem praktyki religijnej lub wyrazem granic rozumu. Nie wolno ich wszystkich utożsamiać. Abulafia nie był po prostu nauczycielem milczenia: jego metoda obejmowała intensywną pracę z literami i głosem. Dlatego ta część naszej książki nie jest rzekomą „ukrytą nauką" wyjętą z jego traktatu. Jest odpowiedzią na pytanie, jakie wywołuje w nas dzisiaj zetknięcie z jego językową odwagą.

Jeżeli język ma tak wielką siłę, dlaczego nie wszystko należy wypowiedzieć? Odpowiedź nie jest skomplikowana, ale trudna do przyjęcia. Słowa mają granice, ponieważ my mamy granice. Znamy tylko część historii, tylko fragment cudzych intencji, tylko wycinek przyszłości. Czasem najlepiej okazujemy szacunek, kiedy nie dołączamy nowego komentarza. Uczymy się nie przerywać, nie uprzedzać wyjaśnień, nie uzupełniać cudzego wspomnienia własną historią.

Milczenie może jednak również krzywdzić. Kiedy człowiek prosi o pomoc, długie milczenie nie jest koniecznie mądre. Kiedy jesteśmy świadkami przemocy lub upokorzenia, wycofanie się pod pretekstem duchowego spokoju może oznaczać zgodę na cudzą krzywdę. Milczenie nie ma automatycznej wartości. O jego sensie decyduje sytuacja i odpowiedzialność. Czasem trzeba mówić. Czasem trzeba przestać mówić. Dojrzałość polega na rozpoznaniu tej różnicy.

Nasz bohater wraca z podróży z niewielką liczbą zdań. Wcześniej uważał, że to dowód, iż niczego nie odkrył. Teraz rozumie, że część pytań nie potrzebuje kolejnej odpowiedzi, lecz czasu na uczciwe dojrzewanie. Zaczyna pisać list do człowieka, z którym długo nie rozmawiał. Na początku stawia wielkie słowa: przemiana, droga, światło, zrozumienie. Potem skreśla je wszystkie. Zostawia zdanie: „Chciałbym cię wysłuchać". To nie jest mistyczna formuła. To początek czegoś, czego żadna formuła nie zrobi za niego.

W tej chwili cisza przestaje być pustką. Staje się miejscem dla odpowiedzi, której autor listu jeszcze nie zna. Pozwala drugiej osobie przemówić własnym

głosem. A przecież dokładnie tego pragnęliśmy na początku: nie tyle potwierdzić własną wiedzę, ile spotkać rzeczywistość większą od naszej opowieści.

Nie ma potrzeby, aby ostatnie zdanie rozdziału pozostawało tajemnicze. Wystarczy najprostsze: nie każde zrozumienie musi zostać natychmiast wypowiedziane. Ale każde może odmienić sposób, w jaki słuchamy.

Rozdział szesnasty. Życie świata, który przychodzi

Zamknięcie autorskiej interpretacji tytułu historycznego traktatu.

Wróćmy na most z pierwszych stron. Rzeka nadal płynie, choć człowiek przestał próbować zatrzymać jej ruch. Gałąź niesiona nurtem dawno zniknęła za zakrętem. Na kamiennej balustradzie ktoś zostawił mokry ślad dłoni. Żadne z tych zdarzeń nie zawiera tajnego kodu, a jednak razem tworzą rzeczywistość, której nie potrafimy w całości objąć. Człowiek rozpoznaje tylko to, co dociera do niego w określonej chwili. Reszta pozostaje nieznana, choć równie prawdziwa.

Na początku pragnął przyszłego świata jako gotowego rozwiązania wszystkich pytań. Miał nadzieję, że pewnego dnia otrzyma dostęp do miejsca, w którym zniknie sprzeczność między poznaniem a życiem. Teraz nie odrzuca tej nadziei ani nie przywłaszcza religijnych obietnic, których pełni nie rozumie. Rozpoznaje jedynie, że poszukiwanie nie może usprawiedliwiać nieobecności w świecie obecnym. To, co ma przyjść, nie unieważnia tego, co już zostało nam powierzone.

Dawny Abulafia pisał z pasją o możliwościach ludzkiego poznania i o drodze ku doświadczeniu, które określał jako prorockie. Jego świat nie był naszym światem. Nie należy ani wymazywać tej różnicy, ani zamieniać jego słów w proste narzędzia współczesnej samopomocy. Zawierają one religijne wymagania, filozoficzne założenia i historyczne nadzieje, które zasługują na własną integralność. Nasza książka powstała w miejscu spotkania: zachowuje obcość źródła, a jednocześnie pozwala mu zadawać nam pytania.

Najważniejsze z nich brzmi: co robisz z tym, czego dotąd nie wiedziałeś? Czy nowe poznanie zwiększa w tobie odpowiedzialność, czy tylko potrzebę mówienia? Czy spotkanie z piękną ideą czyni cię bardziej cierpliwym wobec ludzi, czy coraz mniej znosisz ich zwyczajność? Czy potrafisz odróżnić ciszę od ucieczki, wyobraźnię od świadectwa, symbol od dowodu, granicę od pogardy? Żadna z tych prób nie daje łatwego dyplomu. Każda zaczyna się od następnej rozmowy.

Istnieją książki, które pragniemy przeczytać, aby stać się kimś innym. Istnieją też takie, które pozwalają zobaczyć, ile wciąż nie wiemy o człowieku, którym już jesteśmy. *Życie świata przyszłego* Abulafii jest tekstem powstałym w określonej tradycji religijnej. Nasza autorska księga, nosząca podobny tytuł, jest próbą odnalezienia współczesnego języka dla spotkania z jego trudnością. Nie ma pretensji do zastąpienia oryginału. Powinna raczej sprawić, że ktoś zechce go szukać, studiować, porównywać przekłady i zadawać lepsze pytania.

A jeśli po lekturze nie nastąpi nic niezwykłego? Jeśli nie pojawi się wizja ani ostateczne rozwiązanie? Jeśli jutro nadal będzie trzeba przygotować śniadanie, wykonać pracę, odpowiedzieć na wiadomości i przejść przez ten sam most? Wtedy książka nie musi okazać się porażką. Być może jej prawdziwa próba właśnie się rozpocznie. Znasz już własną skłonność do dopowiadania znaczeń. Wiesz, że słowo może zranić i ocalić. Pamiętasz, że intensywność nie jest tożsama z prawdą. Potrafisz wrócić do pytań bez potrzeby natychmiastowej pewności.

Słońce przesuwa się nad rzeką. Człowiek odchodzi od balustrady i kieruje się ku domowi. Po drodze spotyka kogoś, kto pyta go o drogę. Zatrzymuje się, pokazuje kierunek, przez chwilę idzie razem z nieznajomym. Nie wspomina o księdze, którą właśnie zamknął. Nie potrzebuje już, aby każda rozmowa była wykładem. Wystarczy, że w tej chwili znajduje się tam, gdzie może komuś pomóc.

Świat przyszły jeszcze nie nadszedł w znaczeniu, którego nie odważymy się tu rozstrzygać. A przecież przyszłość już się zaczęła — w sposobie, w jaki człowiek odpowiada drugiemu człowiekowi. Nie jako dowód metafizycznej tezy, lecz jako skromna, ludzka odpowiedzialność.

Jeżeli istnieje jakiś ostatni znak tej podróży, nie jest nim koło domykające własny sekret. Jest nim otwarta droga, która pozwala wracać.

Epilog. Światło pozostawione na stole

Kiedy wszyscy domownicy zasnęli, człowiek usiadł przy stole i otworzył notes. W pierwszych dniach podróży zapisywał w nim dziesiątki pytań o znaki, imiona i rzeczywistość, która miałaby istnieć za widzialnym światem. Nie odrzucił tych pytań. Nie uważał, że zdołał je ostatecznie rozstrzygnąć. Ułożył jednak obok nich nowe: „Czy umiem rozpoznać własny lęk?”, „Czy pozwalam innym poprawiać moje błędy?”, „Czy potrafię odpocząć bez poczucia winy?”, „Czy moja wyobraźnia pomaga mi słuchać?”.

Na końcu notesu zostawił jedną czystą kartkę. Nie przeznaczył jej na przyszłe objawienie. Chciał, aby pozostała miejscem dla rzeczy, o której jeszcze nie wie. Gdy zgasił lampę, pokój stał się ciemny. Nie uznał tego za utratę światła. Wiedział, gdzie stoi stół, gdzie śpią bliscy i do kogo rano powinien napisać. Potem zasnął.

Nie trzeba opowiedzieć, co mu się śniło. Ta księga nie jest kroniką cudzych wizji. Jest zaproszeniem, aby człowiek własnym głosem odpowiedział na to, co poznał. Odpowiedź zacznie się poza ostatnią stroną.

DODATEK I. DZIESIĘĆ DNI WĄSKIEJ ŚCIEŻKI

Autorski dziennik lekturowy Ora et Ama. Propozycje bezpiecznej refleksji i pisania, nie rekonstrukcja medytacji Abulafii. Każde ćwiczenie można pominąć.

Dzień pierwszy. Przyszłość

Zapisz słowo „jutro". Pod nim wymień trzy sprawy, które budzą w tobie oczekiwanie. Nie klasyfikuj ich od razu jako dobrych lub złych. Obok każdej zapisz jedno działanie, nad którym masz wpływ już dziś. Nie szukaj potężnego gestu. Czasami wystarczy wiadomość, plan rozmowy, przygotowanie materiałów lub decyzja o odpoczynku.

Następnie przeczytaj ponownie pierwszy rozdział. Zwróć uwagę na różnicę między przyszłością jako obietnicą rozwiązania wszystkiego a przyszłością jako skutkiem dzisiejszego działania. Nie musisz wybierać jednego światopoglądu. Spróbuj jedynie rozpoznać, kiedy własne oczekiwanie pomaga ci żyć, a kiedy pozwala odłożyć życie na później. Pytanie na koniec: *Jaki mały ślad chciałbym pozostawić w jutrzejszym dniu?*

Dzień drugi. Miejsce

Wybierz na kilka minut spokojne miejsce do czytania. Nie potrzebujesz rytualnych przedmiotów ani szczególnej atmosfery. Sprawdź, czy możesz usiąść wygodnie, odłożyć telefon i przeczytać jedną stronę bez pośpiechu. Zapisz, co przeszkadzało ci w skupieniu. Może to być zmęczenie, napięcie, oczekiwanie na wiadomość albo zwykła niewygoda. Nie oceniaj tych przeszkód.

Potem pomyśl, jak rozumiesz różnicę między samotnością a odosobnieniem. Samotność bywa bolesnym brakiem relacji, odosobnienie — czasową decyzją o ograniczeniu bodźców. Czy masz w życiu dość miejsca na jedno i drugie: bliskość oraz spokojną chwilę z własną myślą? Pytanie na koniec: *Co pomaga mi wrócić do innych z większą uwagą?*

Dzień trzeci. Imię

Wybierz jedno słowo, którym często określasz siebie. Może to być nazwa roli, cechy, zawodu lub sytuacji życiowej. Zapisz je na środku kartki. Następnie dopisz trzy zdania pokazujące, w czym ta nazwa ci pomaga, oraz trzy sytuacje, w których okazuje się zbyt wąska. Nie twórz nowej diagnozy siebie. Chodzi o dostrzeżenie, że człowiek jest zawsze większy niż pojedyncza etykieta.

Jeśli chcesz, wykonaj to samo ćwiczenie wobec słowa, którym opisujesz inną osobę, ale bez oceniania jej w nieobecności. Zapytaj, jakiej części jej historii nie znasz. Pytanie na koniec: *Czy potrafię zostawić człowiekowi miejsce, by był kimś więcej niż moje dotychczasowe wyobrażenie o nim?*

Dzień czwarty. Koło

Wróć do jednego własnego zapisu sprzed kilku miesięcy albo do zdania z książki, które wcześniej wydało ci się oczywiste. Przeczytaj je raz jeszcze. Zanotuj, czy znaczenie pozostało takie samo. Nie próbuj dopasowywać odczytania do oczekiwania, że „powinieneś" widzieć więcej. Czasem tekst naprawdę pozostaje dla nas taki sam.

Narysuj zwykłe koło i umieść na jego obwodzie cztery słowa: pytanie, odpowiedź, wątpliwość, powrót. To nasz autorski diagram refleksji, nie odwzorowanie hebrajskich kół medytacyjnych. Przy każdym słowie zapisz jedno zdanie o tym, jak wracasz do trudnych tematów. Pytanie na koniec: *Kiedy powrót pomaga mi zrozumieć, a kiedy tylko powtarzam dawny lęk?*

Dzień piąty. Wyobraźnia

Przypomnij sobie niedawną sytuację, w której dopowiedziałeś czyjeś intencje. Zapisz tylko to, co rzeczywiście się wydarzyło: słowa, czas, konkretne działanie. Osobno zapisz własną interpretację. Jeśli nie masz przykładu, użyj neutralnej sceny literackiej. Nie wracaj do doświadczeń, które wywołują silny stres.

Przyjrzyj się obu zapisom. Czy możesz dopisać do interpretacji słowo „być może"? Jak zmienia się twoja pewność, gdy uznasz, że istnieją również inne możliwości? Pytanie na koniec: *Czy potrafię korzystać z wyobraźni, nie zmieniając jej automatycznie w wyrok?*

Dzień szósty. Przesunięte zdanie

Napisz krótkie zdanie, w którym prosisz kogoś o pomoc albo proponujesz rozmowę. Zmień jego formę trzy razy, ale nie sens. Zwróć uwagę na słowa „musisz", „zawsze", „nigdy", „może" i „proszę". Jeśli pojawiają się naturalnie, nie usuwaj ich na siłę; zapytaj jedynie, jak wpływają na ton wypowiedzi.

To ćwiczenie nie ma związku z rytualnym łączeniem hebrajskich liter. Pomaga zobaczyć, że język jest działaniem pośród ludzi. Po ukończeniu porównaj wersje i wybierz taką, która pozwala drugiej osobie odpowiedzieć

szczerze. Pytanie na koniec: *Jakie jedno słowo mogłoby uczynić moją dzisiejszą rozmowę bardziej otwartą?*

Dzień siódmy. Granica

Zapisz dwa krótkie zdania: „W tej sprawie potrzebuję pomocy” oraz „W tej sprawie chcę zdecydować samodzielnie”. Nie musisz ich nikomu pokazywać. Przyjrzyj się temu, co budzą. Czy łatwiej ci prosić, czy stawiać granicę? Czy potrafisz przyjąć wiedzę od nauczyciela bez przyznawania mu prawa do kierowania całym twoim życiem?

Przypomnij sobie rozdział o tajemnicy. Niech służy jako zachęta do samodzielnego studiowania, zadawania pytań i rozpoznawania kompetencji. Pytanie na koniec: *Jak odróżniam szacunek wobec wiedzy od oddawania komuś własnej odpowiedzialności?*

Dzień ósmy. Skala doświadczenia

Przypomnij sobie jedno spokojne zdarzenie, które okazało się ważne dopiero po czasie. Nie musi mieć nic wspólnego z duchowością. Być może była to zwyczajna rozmowa, rozwiązanie problemu, gest troski lub zauważona zmiana. Zapisz je bez upiększeń. Następnie zapytaj, co sprawiło, że jego wartość ujawniła się dopiero później.

Współczesna kultura każe nam szukać wielkich momentów. Spróbuj przez chwilę nie porównywać swojego życia z opowieściami innych. To, że coś wydarzyło się cicho, nie oznacza, że było płytkie. Pytanie na koniec: *Które ważne rzeczy w moim życiu dojrzewały powoli?*

Dzień dziewiąty. Powrót do ciała

Zakończ dzisiejszą lekturę wcześniej niż zwykle. Wstań, napij się wody, zjedz posiłek, jeśli tego potrzebujesz, i przyjrzyj się swojemu zmęczeniu. Nie wykonuj żadnych intensywnych ćwiczeń oddechowych ani nie próbuj odtwarzać średniowiecznych praktyk. W tym dniu sama troska o podstawowe potrzeby jest wystarczającym tematem refleksji.

Zapisz jedno zdanie o tym, co pomaga ci zachować zwykłą równowagę. Następnie sprawdź, czy nie traktujesz odpoczynku jako nagrody, na którą trzeba zasłużyć. Pytanie na koniec: *Czy umiem troszczyć się o siebie bez zamieniania troski w kolejny projekt do osiągnięcia?*

Dzień dziesiąty. Drugi brzeg

Otwórz wszystkie dziewięć wcześniejszych zapisów. Nie musisz czytać ich szczegółowo. Zwróć uwagę na jedno pytanie, które wracało, oraz jedną myśl, którą chciałbyś zachować. Następnie wybierz drobny czyn możliwy do wykonania w najbliższych dniach. Może to być rozmowa, przeprosiny, zaproszenie, prośba o wyjaśnienie, odwiedziny albo zwykłe dokończenie odkładanego zadania.

Nie wymyślaj ceremonii zakończenia. Zakończeniem tej książki jest życie poza nią. Jeżeli po dziesięciu dniach wiesz o sobie tylko tyle, że chcesz uważniej słuchać i mniej pochopnie wydawać sądy, jest to wystarczający początek. Pytanie na koniec: *Co zabiorę z tej książki na drugi brzeg?*

DODATEK II. Mapa historycznego źródła

Co wiemy o Chajje ha-olam ha-ba

Abraham Abulafia żył w XIII wieku (urodzony w 1240 roku; zmarł po 1291 roku). Był żydowskim myślicielem i kabalistą związanym między innymi z Półwyspem Iberyjskim i Italią. Jego droga łączyła lekturę *Sefer Jecira* z filozofią Majmonidesa i własną koncepcją kabalistycznej praktyki językowej. Współczesna literatura naukowa zwykle określa ją mianem kabały ekstatycznej lub prorockiej. To nazwy badawcze, które nie powinny unieważniać zróżnicowania jego tekstów.

Chajje ha-olam ha-ba, nazywane także *Sefer ha-Szem* i w niektórych przekazach *Sefer ha-Iggulim*, wiąże się z rokiem 1280. Nie jest to książka rozwojowa w dzisiejszym rozumieniu. Zawiera materiały dotyczące kontemplacji Boskich Imion, kombinacji liter, przygotowania do praktyki oraz oczekiwanego doświadczenia napływu intelektualnego. Jego koła literowe są częścią praktyki i przechowały się w kilku świadectwach rękopiśmiennych.

W katalogu Braginsky Collection opisano średniowieczny rękopis BC 251, datowany na przełom XIV i XV wieku, zawierający liczne kołowe schematy. Autorzy katalogu wymieniają dziesięć dużych kół wykonanych czerwonym i czarnym atramentem oraz dalsze 128 schematów, na których rozpisano układy liter. To opis konkretnego świadectwa tekstowego, a nie twierdzenie, że każdy zachowany rękopis zawiera dokładnie taki sam zestaw.

W przesłanym przez czytelnika skanie *AbulafiaLifeOfTheWorldToCome* znajdują się strony z hebrajską treścią i licznymi diagramami kołowymi, szczególnie widocznymi we wczesnej partii reprodukcji. Skany pozwalają zobaczyć materialną postać utworu, ale ich dostępna warstwa rozpoznanego tekstu jest uszkodzona. Nie opieramy na niej dokładnych odczytów hebrajskich znaków. W drugim przesłanym tomie *Abraham Abulafia: Meditations on the Divine Name* umieszczono współczesny angielski wybór tekstów i osobno fragmenty hebrajskie, między innymi część poświęconą *Life of the World to Come*. Angielski przekład służy wyłącznie do orientacji i porównania; pozostaje chronionym współczesnym opracowaniem.

Tematy źródłowe i ich miejsce w naszej książce

Obszar historycznego tekstu	Autorska odpowiedź w tym tomie	Ograniczenie interpretacji
Życie przyszłego świata, proroctwo, napływ	Rozdziały 1, 9–11, 16	Nie utożsamiamy proroctwa z

intelektualny		nowoczesną intuicją
Przygotowanie, miejsce, modlitewny kontekst	Rozdziały 2 i 7	Nie zastępujemy praktyki religijnej świecką procedurą
Boskie Imiona i kombinacje hebrajskich liter	Rozdziały 3 i 6	Nie oferujemy rytualnego podręcznika wymawiania Imion
Koła literowe i porządek znaków	Rozdział 4	Nie reprodukujemy diagramów jako zweryfikowanych edycji
Obrazy posłańca i doświadczenie graniczne	Rozdziały 5 i 8	Nie uznajemy wyobrażenia za dowód zdarzenia zewnętrznego
Powrót do spraw ciała	Rozdziały 12–16	Wnioski etyczne są autorską interpretacją Ora et Ama

Czego ta książka nie zawiera

Nie zawiera pełnego hebrajskiego oryginału, kompletnego tłumaczenia na polski, naukowego zestawienia wariantów rękopisów ani instrukcji historycznych praktyk prorockich. Publikowanie ich wymagałoby innego przedsięwzięcia: filologicznego, religioznawczego i redakcyjnego. Nie przedstawiamy również zdjęć z udostępnionych PDF-ów jako materiału przeznaczonego do przedruku. Prawa do fotografii, skanów i nowoczesnych opracowań wymagają osobnego ustalenia.

DODATEK III. Mały słownik

Abraham Abulafia — żydowski kabalista i myśliciel XIII wieku, autor traktatów łączących szczególną teorię języka, filozofię intelektu i dążenie do poznania prorockiego.

Chajje ha-olam ha-ba — hebrajski tytuł traktatu zwykle tłumaczony jako *Życie świata przyszłego* lub *Życie przyszłego świata*; tytuł naszej książki odsyła do tego dzieła, ale go nie zastępuje.

Ceruf / tzeruf — łączenie, zestawianie i przestawianie liter; u Abulafii element religijnej praktyki poznawczej, a nie zwykła gra słowna.

Gematria — sposób interpretowania zapisów hebrajskich z uwzględnieniem wartości liczbowych liter; nie stanowi samodzielnego dowodu historycznego.

Imię Boże — pojęcie zakorzenione w żydowskiej tradycji religijnej; szczególne Imiona zajmują ważne miejsce w piśmiennictwie Abulafii i wymagają szacunku dla kontekstu.

Intelekt czynny — pojęcie średniowiecznej filozofii związane z metafizycznym rozumieniem poznania; nie odpowiada po prostu współczesnej inteligencji ani testom poznawczym.

Kabała ekstatyczna / prorocka — współczesne określenia badawcze nurtu reprezentowanego przez Abulafię, podkreślające nacisk na praktykę i doświadczenie.

Olam ha-ba — wyrażenie hebrajskie odnoszące się do świata przyszłego; w tradycji żydowskiej posiada bogatą historię interpretacji i nie daje się sprowadzić do jednej definicji.

Sefer Jecira — *Księga Stworzenia / Formowania*, wczesny tekst żydowskiej tradycji mistycznej dotyczący między innymi liter i liczb, ważny dla myśli Abulafii.

Szefa (shefa) — napływ, udzielanie, „emanacja” lub „intelektualny wpływ” w odpowiednich kontekstach filozoficznych i mistycznych; przekład zależy od użycia.

DODATEK IV. Bibliografia i stan redakcyjny

Tekst historyczny i świadectwa

1. Abraham Abulafia, *Chajje ha-olam ha-ba* — starohebrajski / średniowieczny tekst przekazany w różnych rękopisach. Materiał przesłany do projektu: **AbulafiaLifeOfTheWorldToCome_text.pdf**, skan 80 stron. Ze względu na słabą warstwę tekstową wymaga dalszego opracowania na podstawie czytelnego hebrajskiego świadectwa.

2. Abraham Abulafia, *Chajje ha-olam ha-ba*, rękopis **Braginsky Collection BC 251**, opis kolekcji i dokumentacja: https://braginskycollection.com/portfolio/hayyei-ha-olam-ha-ba/ . Opis rękopisu, nie licencja na reprodukcje.

3. Abraham Abulafia, *Chajje ha-olam ha-ba*, katalog **British Library Or 10867**; dokumentacja: https://searcharchives.bl.uk/catalog/032-003391322 .

4. *Abraham Abulafia: Meditations on the Divine Name*, przekład i wybór Avi Solomon, materiał użytkownika **Solomon-Abulafia-Meditations.pdf**. Współczesny przekład pomocniczy; w tej książce nie przejęto z niego dosłownych fragmentów.

5. *Abraham Abulafia: Prophetic Writings*, udostępniony materiał użytkownika **AbrahamAbulafiaPropheticWritings_text.pdf**. Stosowany wyłącznie porównawczo w zakresie identyfikacji motywów i tradycji.

6. **abulafiacompletewritingshebrew.pdf** — wielotomowa współczesna kompilacja hebrajska z tekstami Abulafii, w tym *Or ha-Sekhel*. Nie stanowi w tej edycji podstawy do reprodukowania współczesnego układu, aparatów i komentarzy.

Opracowania do dalszej kontroli

7. Maximillian Wetter, „Abraham Abulafia’s Mystical Technique”, Harvard Divinity School, Center for the Study of World Religions, 2 lipca 2026: https://cswr.hds.harvard.edu/news/2026/07/02/abraham-abulafias-mystical-technique .

8. Moshe Idel, *The Mystical Experience in Abraham Abulafia*, State University of New York Press, 1988.

9. Moshe Idel, *Studies in Ecstatic Kabbalah*, State University of New York Press, 1988.

10. Gershom Scholem, *Major Trends in Jewish Mysticism*, rozdział o Abrahamie Abulafii i kabale prorockiej.

11. Elliot R. Wolfson, *Abraham Abulafia — Kabbalist and Prophet: Hermeneutics, Theosophy, and Theurgy*, Cherub Press, 2000.

Zasada wydawnicza

Wydanie 1.0 jest kompletną **autorską książką interpretacyjną** w języku polskim. Opisy historyczne i odsyłacze mają charakter wprowadzający; przed uznaniem publikacji za edycję ostateczną potrzebna jest fachowa weryfikacja hebraistyczna szczegółów źródłowych, a także redakcja językowa i skład drukarski. Żaden rozdział nie został nazwany „przekładem Abulafii", a współczesne ćwiczenia nie odtwarzają jego historycznych praktyk.

Ora et Ama · Wąska Ścieżka · Abraham Abulafia, tom II